

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/86694,Bojownik-w-piekle-i-jego-niezwykłe-rzeźby.html>
13.05.2024, 11:40

Bojownik w piekle i jego niezwykłe rzeźby

Spójrzcie w oczy Samuela Willenberga. Zawadiackie, odważne i pełne wyzwania spojrzenie. Znam wiele takich oczu. Należą do ludzi, którzy chcieli uciec z piekła Holocaustu i dzięki swej determinacji i odwadze z niego uciekli.

Ale Samuel nie tylko uciekł. On był bojownikiem. Bojownikiem, który pokonał samo piekło Treblinki. Instytut Pamięci Narodowej pokaże w Polsce jego niezwykłe rzeźby, ale tak naprawdę pokaże duszę Samuela. Testament człowieczeństwa jego i jego wspaniałej żony, Krystyny.



Samuel Willenberg z matką w Warszawie po „aryjskiej stronie”. Fot. ze zbiorów Muzeum Treblinka

Naga Rut pyta o godzinę śmierci

Jest październik 1942 r. Młody Samuel trafia do niemieckiego obozu śmierci w Treblince. Choć zabrzmi to okrutnie, ma szczęście. Nie idzie prosto do komory gazowej. Dostaje się do komanda roboczego. Nic w tej fabryce nie może się zmarnować. Ubrania idą na jeden stos, buty na drugi, walizki na inny. Samuel segreguje odzież po zamordowanych. Potem goli włosy przywiezionym do obozu. Staje przed nim dziewczyna. Ma dziewiętnaście lat. Dopiero co zdała maturę w warszawskim getcie. Jest piękna i naga. Samuel musi zgolić jej długie włosy, którymi wypchane zostaną sienniki na niemieckich okrętach podwodnych. „Jak długo się umiera” – pyta nagle dziewczyna. „Piętnaście, dwadzieścia minut” – odpowiada. To była Rut Dorfman. Jedyna osoba, której imię Samuel zapamiętał.

Identyfikował się z Polską. W domu mówiło się po polsku, ojciec był wielbicielem Piłsudskiego. We wrześniu 1939 r., podczas rodzinnej ucieczki na wschód, zgłosił się do Wojska Polskiego.

I zatopioną w brązie Rut Dorfman, na kilkadziesiąt minut przed śmiercią, będziecie mogli zobaczyć. To jedna z piętnastu postaci, jakie Samuel Willenberg wyrwał z treblińskiej fabryki śmierci, zamienił w odlewy z brązu i zostawił nam jako swoje dziedzictwo i testament pamięci.

Samuel zaczął rzeźbić bardzo późno. Miał już 77 lat. Dopiero jako emeryt studiował historię sztuki i rzeźbiarstwo. Stały mu przed oczami przeżycia z Treblinki. Niemal w transie stworzył piętnaście postaci i scen.

Oto ojciec rozsznurowujący swemu dziecku buciki, bo przecież one są jeszcze potrzebne III Rzeszy. Dziecko już nie. W tym geście jest jednak cały ocean rozpacz. Za chwilę i ojciec, i dziecko będą już w komorze gazowej.



Jedna z rzeźb Samuela Willenberga przytransportowanych z Izraela do Warszawy - 15 stycznia 2020. Fot. Sławek Kasper (IPN)

Oto Szajsmajster, funkcyjny więzień pilnujący, aby nikt nie był w latrynie dłużej niż minutę.

Oto Człowiek z wózkiem, którego zadaniem jest zebranie butelek porzuconych przez

idących na śmierć.

Oto Malarz, postać szczególnie tragiczna. Więzień, który nie tylko pomalował pomieszczenia bocznic kolejowej w Treblince tak, aby udawały stację kolejową (Niemcy dbali o pozory do samego końca, były tu więc napisy: „Poczekalnia pierwszej klasy”, „Poczekalnia drugiej klasy” i zegar na ścianie), ale i malował dla Niemców monidła. Ze zdjęć dzieci, przysłanych służącym w obozie esesmanom przez ich żony, tworzył Malarz pamiątkowe portreciki.

Oto rzeźba Zespół Artura Golda, muzycy w wytwornych frakach i groteskowych muszkach, grający idącym na śmierć.

W rzeźbach tych Samuel Willenberg nie uchwycił tylko jakiejś pojedynczej sekwencji, ale cały dramat upodlenia człowieka, w którym śmierć jest tylko wyzwoleniem. Rut Dorfman mogła przecież przyjechać na malowaną stację z zegarem, którego wskazówki nigdy się nie poruszały, mogła nawet usłyszeć zespół znanego przed wojną Artura Golda, mogła przyjąć, że jej włosy są na coś potrzebne... Ale przecież nie dała się oszukać. Była równie mądra jak Samuel. Wiedziała, że idzie na śmierć. Szewach Weiss napisał, że rzeźby Willenberga zostają przed oczami na całe życie.

►Dalsza część artykułu na portalu przystanekhistoria.pl

Maciej Kwaśniewski